

Ewa Pobłocka

DZIENNIKI JAPOŃSKIE (4)

ŻYCIE KONCERTOWO-MUZEALNE W TOKIO, LISTOPAD–GRUDZIEŃ 2010

Wybór koncertów w sezonie jesiennym w Tokio jest ogromny. Każdorazowo, wchodząc do którejkolwiek z sal koncertowych (a jest ich ok. 100!), dostawałam olbrzymi pakiet ulotek reklamowych. Przeważają koncerty kameralne – fortepianowe recitale, dużo też koncertów symfonicznych. Ze względu na zainteresowania, a częściowo z chęci spotkania i usłyszenia znajomych, wybrałam koncerty pianistów.

14 LISTOPAD – SUNTORY HALL

To jedna z większych sal w Tokio, znałam ją z poprzednich lat. Świetna akustyka i atmosfera sprzyjająca słuchaniu muzyki. Sala ta posiada również automatyczne wygłuszenie telefonów komórkowych, więc nie zdarza się dźwięk dzwonka przy najpiękniejszym piano.

Koncerty fortepianowe Mozarta – c-moll i A-dur – w wykonaniu Mitsuko Uchidy były bardzo ciekawe. Artystka od fortepianu dyrygowała orkiestrą kameralną z Cleveland. Znakomita artykulacja, kapitalne własne kadencje, piękny dźwięk i dbałość o szczegóły sprawiały, że słuchałam z zapartym tchem. Podziwiając jednocześnie, ile siły i energii kryje w sobie kruche i drobne ciało Japonki. Jest wyraźnie uwielbiana w Tokio. Niestety, choć oklaskom nie było końca, nie dała się namówić na bisy...

1 GRUDNIA

Długo oczekiwany koncert symfoniczny z udziałem Marthy Argerich. Jak zwykle z niepewnością – zagra, nie zagra – jechałam do sali koncertowej. Była ze mną Motoko – moja tłumaczka, asystentka, japoński dobry duch. Na stoliku przed wejściem czekały odłożone bilety, znakomite miejsca. Po chwili do sali wkroczyli dyrektorzy Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina z Warszawy (W. Dąbrowski i St. Leszczyński – prywatnie, mój małżonek). Tak więc całą grupą, spotykając masę wspólnych znajomych, zajęliśmy nasze miejsca. Wieczór rozpoczął *Koncert fortepianowy* Schumanna. Niejeden raz słyszałam ten utwór w wykonaniu Marthy. Za każdym razem gra inaczej, ale zawsze jest rozpoznawalna. Muzyka mieniła się nastrojami, zróżnicowaną dynamiką, a temperament Marthy rozbudził orkiestrę. W Schumannie jej wykonania zawsze kryje się tajemnica i odrobina szaleństwa. I z jaką uwagą słuchała i współtowarzyszyła muzykom z orkiestry – ich solówkom! W drugiej części Ravel – koncert G-dur. Nie ma na świecie drugiego pianisty, który TAK gra ten utwór. Tak, tzn.: z taką energią, z taką artykulacją, z taką magią (druga część), w takich tempach... Martha grała wspaniale. Nie poskąpiła również bisów, grając raz jeszcze trzecią część koncertu Ravela z orkiestrą, a potem dwie cudowne, delikatne miniatury Schumanna. Jak się po chwili okazało za kulisami, była też w świetnym humorze, o czym mogliśmy się również przekonać pół godziny później, spotykając się z Nią ponownie w sushi-bar. Tam, w grupie przyjaciół, spędziliśmy wspaniały wieczór, słuchając m.in. niekończących się dowcipów Miszy Majskiego.

2 GRUDNIA – URODZINY CHOPINA W TOKIO

To był naprawdę wspaniały wieczór. Świetnym pomysłem W. Dąbrowskiego było też zorganizowanie, przy olbrzymim zaangażowaniu Ambasady RP w Tokio, spotkania „rodziny chopinowskiej”. Było nas ok. 300 osób, wszyscy związani z Chopinem: japońscy uczestnicy wszystkich konkursów chopinowskich, działacze towarzystw chopinowskich w Japonii, japoński Minister Kultury, prasa. Tego dnia najpierw konferencja prasowa z udziałem trójki zwycięzców Konkursu Chopinowskiego: Martha Argerich (1965), Dang Thai Son (1980), Julianna Awdiejewa (2010).

Potem bankiet, poprzedzony krótkim koncertem Julianny Awdiejewej, a także uroczystością, podczas której zostali odznaczeni niektórzy pianiści i działacze chopinowscy (ja osobiście z wielką satysfakcją otrzymałam z rąk dyrektora W. Dąbrowskiego „Paszport chopinowski”).

3 GRUDNIA

Jazz-club „Blue Note”, a w nim koncert Cheak Corea! Dla mnie to niesamowite przeżycie, ponieważ w całym swoim życiu w takim miejscu byłam tylko dwa razy – pierwszy raz w Krakowie, przed 20 laty! Drugi minionej wiosny w Waszyngtonie. Ten tokijski klub jest bardzo słynny i rzeczywiście goszczą w nim gwiazdy. Tego dnia pojawiły się nie tylko na estradzie, ale także wśród słuchaczy. Martha Argerich, powitana wylewnie przez C.C., oraz japoński pianista jazzowy Makoto Ozono, którego znamy m.in. z koncertów podczas warszawskiego festiwalu „Chopin i Jego Europa”, kiedy kapitalnie grał muzykę klasyków wiedeńskich, wplatając w wykonanie swoje jazzowe kadencje. Cudownie było, siedząc obok Marthy, obserwować Jej reakcje na muzykę. Spontaniczne okrzyki – „bravo”, „beautiful” – sprawiały, że siedzącym wokół udzielała się Jej życzliwość i zachwyt dla kolegów, w końcu po fachu.

4 GRUDNIA – SALA KONCERTOWA TOKYO BUNKA KAIKAN

O godzinie 14 recital Akiko Ebi. To moja koleżanka z konkursu w 1980 roku. Obie dzielimy piątą nagrodę. Przyjaźnimy się od lat. Chodzimy na swoje koncerty i zawsze mamy sobie dużo do powiedzenia, o muzyce i o życiu (podobnie zresztą z Dang Thai Sonem – zwyciężcą tego konkursu). W programie byli Faure, Ravel, Liszt i Chopin. Zwłaszcza wykonanie *Preludiów* Chopina zrobiło na mnie wrażenie, Akiko grała niesłychanie „osobiście”. Martha, siedząca obok mnie, interpretowała razem z moją koleżanką! I znowu Jej zachwyt...

Prosto z tego koncertu jazda do NHK. A tam występ Julianny Awdiejewej – z orkiestrą NHK pod dyrekcją Charlesa Dutoit miała zagrać *Koncert e-moll* Chopina. Z wielką uwagą słuchałam tej interpretacji, zwłaszcza że nie było mnie w Polsce podczas tegorocznego konkursu i nie miałam jeszcze okazji jej usłyszeć. Odebrałam występ Awdiejewej jako wysoce profesjonalny. Silna, ciekawa osobowość, przemyślana i konsekwentna interpretacja, piękne, „poetyckie” frazy drugiej części, znakomity warsztat pianistyczny. Jestem bardzo ciekawa rozwoju tej artystki, która okazała się również bardzo miłą osobą. Przy nadarzającej się okazji z pewnością pójdę na jej koncert. A jaka była reakcja Marthy Argerich – do dyrektora St. Leszczyńskiego: „Możemy być dumni z takiej pierwszej nagrody” (Martha była jednym z członków jury). Kilka minut po zakończeniu koncertu Martha rozpoczęła „arię pożegnalną” – jechała na lotnisko, na nocny lot do Paryża.

5 GRUDNIA

Wieczorem recital Dang Thai Sona w Kyoji Hall – to moja ulubiona sala w Tokio. Grałam tam kilka razy i zapamiętałam wspaniałą akustykę i atmosferę sali. Wypełniona była po brzegi wielbicielami Dang Thai Sona, który zaprezentował program monograficzny – chopinowski. I znowu zabrzmiały *Preludia*, tym razem, w jego wykonaniu, zupełnie inne niż poprzedniego dnia, kiedy grała Akiko. Dang wspaniale zbudował cały cykl, tworząc niezwykle dramaturgię. W wolnych miniaturach czarował pięknym dźwiękiem i długimi frazami. Nie dał się długo prosić o bisy, zagrał *Mazurka* Chopina, miniaturę Debussy’ego i *Poloneza As-dur* Chopina na zakończenie wieczoru. Potem czekałam na niego za kulisami, dość długo, odbierał bowiem słowa uwielbienia i... prezenty od zachwyconych słuchaczy. Wreszcie poszliśmy do „Chińczyka” na świetną kolację.

Korzystając z tego, że tym razem w Japonii nie występuję i nie muszę aż tyle ćwiczyć, postanowiłam odwiedzić również kilka muzeów. Wykorzystałam więc obecność panów dyrektorów NIFC i poszłam razem z nimi, z delegacją oficjalną, do Narodowego Centrum Sztuki w Tokio, a także do Muzeum Sztuki Mori.

To pierwsze okazało się intrygując nie tylko ciekawymi zbiorami, ale fantastycznie zaprojektowanym budynkiem. Właściwie można by powiedzieć, że sam gmach jest już eksponatem przykuwającym uwagę! 50 000 metrów kwadratowych powierzchni wystawienniczej, wspaniała biblioteka, szerokie korytarze pełne światła, liczne kawiarnie i restauracje zaplanowane tak, żeby zwiedzający w przerwach mogli przebywać w świetle

dziennym. Nawet pomieszczenie-pawilon do przechowywania parasoli jest zbudowane z polotem i niesłychanie praktycznie. Na razie nie ma w tym muzeum stałej ekspozycji, a jedynie wciąż zmieniające się wystawy. Zwiedzających bardzo wielu. Z pewnością tam wrócę!

Tego samego dnia udało się również odwiedzić Muzeum Sztuki Mori, poświęcone sztuce współczesnej. Mieści się ono na 53. piętrze jednego z drapaczy chmur w kompleksie Roppongi Hills i należy do osoby prywatnej. Obejrzelśmy tam ekspozycję młodego japońskiego plastyka Odani Motohiko. Były tam głównie rzeźby, ale także kilka instalacji i obrazów. Wszystko zrobiło na mnie kolosalne wrażenie! Zwłaszcza zapamiętałam dwie rzeźby. Jedną z nich, *Dress*, była suknia ze skór wilków, która u dołu pięknie się układała, zaś u góry na każde ramię przypadała morda zwierzęcia, o dość okrutnym „wyrazie twarzy i oczu”. Naprawdę się przestraszyłam... Ale jeszcze większe wrażenie robiła *Dress 02*, uszyta z ludzkich włosów... zaplecionych w długie, cienkie warkoczyki. Oczywiście moją pierwszą reakcją była niechęć i oburzenie, natychmiastowe skojarzenie z Oświęcimiem, mimo to kilka razy do tej rzeźby powracałam. Przyciągała jakąś energią. Jednak był to pewien „żywy materiał”. A więc to „sztuka”, ponieważ robi wrażenie? Działa na wyobraźnię? Nie pozostawia obojętnym i sprawia, że do niej powracamy? Czy w takim razie różne obrzydliwości, które jakoby były dziełami sztuki, bo tak nam się wmawia, też mimo wszystko SA sztuką, bo nie pozostawiają bez reakcji? Czy wrażenie obrzydzenia to jednak tylko wrażenie? Kolejne dzieło miało tytuł *Inferno*, był to sfotografowany wodospad, rzutowany na lustra umieszczone na suficie i podłodze specjalnie przystosowanego małego pomieszczenia, wielkości wąskiej windy. Nazwałam to „kalejdoskopem dwudziestego pierwszego wieku”. Towarzyszyła temu muzyka elektroniczna – niezwykle agresywna, która kojarzyła mi się ze Strawińskim... Z kolei rzeźba *Pianist rondo* uchwyciła zmieniający się ruch rąk ludzkich podczas gry na fortepianie. Fascynująca... A wszystko to w wykonaniu artysty urodzonego w 1972 roku.

Zakończeniem tego popołudnia była uroczą godzinka, spędzona wciąż na 53. piętrze wieżowca, w klubie należącym do muzeum. Zajęliśmy stolik przy oknie, żeby obserwować, jak fantastycznie zmienia się duch miasta w promieniach zachodzącego słońca i w blasku pierwszych zapalanych lamp. Wydawało się, że Tokio się wycisza... To ogromne, tętniące życiem miasto o tej porze stawało się częścią krajobrazu. W oddali majaczyła Fudzi.

Kolejne muzeum, do którego wybrałam się tym razem sama, to tokijskie Muzeum Narodowe, budynek wystawowy Heiseikan. Tam, obok stałej ekspozycji sztuki dalekowschodniej, była wystawa poświęcona świątyni Tōdai-ji oraz eksponatom kultury Tenpyō. Spędziłam tam wiele godzin, podziwiając zabytki z XIII, a nawet VIII wieku. Wśród nich znalazły się wspaniałe posągi, rzeźby, tkaniny, a także przedmioty użytkowe wykonane z ogromną precyzją i dbałością o szczegół. Tam rzeczywiście tchnęło Dalekim Wschodem. Obecnemu pobyтови w Japonii towarzyszyły książki noblisty Kawabaty Yasunari oraz tomik poezji starojapońskiej. Obok tego Proust, którego postanowiłam sobie po latach przypomnieć, i jak zawsze od jakiegoś czasu *Opowiadania na czas przeprowadzki* Pawła Huelle, do których bezustannie sięgam, kiedy dopada mnie tęsknota za Oliwą.